

Jan STREKOWSKI

**CZY MINĄŁ JUŻ CZAS DYSYDENTÓW?**  
Konferencja międzynarodowa Ośrodka „Karta”  
Podkowa Leśna, listopad 1996 r.

Czas dysydentów – pod taką nazwą odbyła się pod koniec listopada 1996 roku w Podkowie Leśnej międzynarodowa konferencja zorganizowana przez Ośrodek „Karta”. „Czas dysydentów” – tytuł prowokacyjny, bo czy nie trąci myszką? Dysydenci – we współczesnym, dwudziestowiecznym rozumieniu tego słowa – swoje pięć minut w historii mieli przecież w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych: po Helsinkach, gdzie obradowała Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy państw Europy, Stanów Zjednoczonych i Kanady, na której dokument końcowy powoływali się wszyscy, którzy chcieli coś zmienić w życiu swoim i swoich współobywateli.

Po „jesieni ludów” 1989 roku w większości krajów bloku wschodniego – wydawałoby się – dysydenci stracili rację bytu. Zajęli się polityką, wrócili do swoich zawodów, zaczęli dokumentować historię najnowszą, likwidować „białe plamy”, jak rosyjski „Memoriał” czy właśnie „Karta”. Ale być dysydem dzisiaj? A jednak na spotkaniu w Podkowie Leśnej najmniej było kombatanckich wspominków.

Przyjechali tu nie wszyscy: nie było Władimira Bukowskiego ani Aleksan-

dra Sołżenicyna, nie było prezydenta Czech Vaclava Havla, byłego prezydenta Bułgarii Żelju Żelewa, nie było Jacka Kuronia, Antoniego Macierewicza i wielu innych, mniej lub bardziej znanych przeciwników systemu komunistycznego. W Podkowie zjawili się inni legendarni uczestnicy ruchu, jak Aleksandr Ginzburg, od którego tak naprawdę zaczął się samizdat (wydawał w latach 1959-1960 poetyckie pismo „Sintaksis”), słynny ukraiński dysydent Leonid Pliuszcz, były deputowany do Parlamentu Europejskiego, czy Łotysz Ints Calitis, ojciec ruchów niepodległościowych w krajach bałtyckich. Przyjechali działacze polityczni, jak Petruška Šustrova z „Karty 77”, była wiceminister spraw wewnętrznych, Bogdan Borusewicz – dawniej KOR, dziś Unia Wolności, Czesław Bielecki z Ruchu Stu, Zbigniew Romaszewski z Ruchu Odbudowy Polski czy Zbigniew Bujak z Unii Pracy. Przyjechali też ci, którzy kontynuują swoje dawne zainteresowania w organizacjach badających historię ruchów dysydenckich w Europie Wschodniej lub w organizacjach obrony praw człowieka, jak Aleksandr Daniel, Wieniamin Jofe czy Aleksandr Ławut z rosyjskiego „Memoriału”, Jewhen Zacharow z char-

kowskiej Grupy Obrony Praw Człowieka czy Ludwik Melhorn z Kreisau Initiative nawiązującej do idei niemieckich antyfaszystów z Krzyżowej, jak Marek Nowicki z Fundacji Helsińskiej czy Albertas Žylinskas z litewskiej Grupy Helsińskiej. Byli w Podkowie też dysydenci, którzy dziś znajdują się poza centrum ruchu, jak wspomniany już Ginzburg (redaktor emigracyjnej „Russkoj Mysli”), dawni członkowie KOR-u: Józef Śreniowski, Anka Kowalska czy Wiesław Kęcik, były szef słowackiego Pen-Clubu Milan Šimeczka. Przyjechali również ci, którym sytuacja nie pozwala przestać być dysydentami, jak uczestnicy konferencji z Białorusi i Serbii (na temat sytuacji w tych krajach wypowiedziano się zresztą w wydanym przez uczestników konferencji oświadczeniu).

Jak powiedziałem, obrad nie zdominowały kombatanckie wspominki. O czym więc rozmawiano? Otóż rozmawiano o dwóch sprawach. Pierwszy temat był teoretyczny, drugi można by nazwać praktycznym (choć to podział oczywiście umowny). „Cośmy zrobili z naszą wolnością?” – pytał gorzko bp Bronisław Dembowski 20 X na Mszy w warszawskim kościele św. Marcina upamiętniającej dwudziestą rocznicę powstania Komitetu Obrony Robotników. Pytanie to w różnych sformułowaniach słyszałem w Podkowie wielokrotnie, a zadawali je głównie Polacy – na

pewno najbardziej zgorzkniali i zawiedzeni rezultatami swej dawnej dysydenckiej działalności. Być może dlatego, że najwięcej znaczyli, najmocniej odczuli porażkę, jaką są podziały we własnym obozie i powrót byłych komunistycznych przeciwników do władzy. „Kłopot z bogactwem” – jak nazwał to jeden z gości ze Wschodu. Kiedyś oni zazdrościli nam masowości, teraz my doceniamy ich elitarność, która uchroniła ich przed klótniami. Polacy obecni na konferencji szukali jednak przyczyn tego stanu w samej idei dysydenctwa, i to głównie oni starali się ją zdefiniować.

Te gorzkie żale (także w wykonaniu innych, np. Rosjan) były momentami interesujące, choć – trzeba przyznać – mało budujące. Bardziej budujący był wątek drugi – praktyczny, który prezentowali głównie goście ze Wschodu. Dotyczył on projektu powołania wspólnego centrum informacyjnego, stworzenia „słownika dysydentów” (bo inaczej to byli komuniści napiszą naszą historię i nasze biogramy), czy też próby zdefiniowania celów i potrzeby działalności dysydenckiej dzisiaj. A więc chodzi o pomoc tym, którzy – jak Serbowie czy Białorusini – znajdują się na początku drogi, czy przeniesienie zainteresowań na inne niż dotychczas obszary – jak prawa mniejszości i grup odrzucanych przez społeczeństwo.